

# Dlaczego nie chronimy Białowieży?

Na początek pytanie: dlaczego opóźniana jest zgoda na rozszerzenie Parku Narodowego na cały obszar Puszczy? Opóźniana, bo przecież objęcie ochroną całej Puszczy Białowieskiej musi nastąpić. Względy finansowe nie przekonują. Przecież Puszcza Białowieska to nie tylko sprawa Polski. Gdzie są prawdziwi leśnicy kochający las, myślący jak go chronić? Gdzie Instytut Badawczy Leśnictwa, szczególnie Zakład Ekologii, Hodowli i Ochrony Lasu? Gdzie Instytut Ekologii PAN? Gdzie Instytut Ochrony Przyrody PAN? Gdzie Ministerstwo Środowiska? Czyżby stosowano metody jak w poprzednim systemie, kiedy to wniosek o utworzenie lub poszerzenie parku narodowego „załatwiano” tak długo, dopóki nie wycięto co cenniejszych drzew?



Fot. Krzysztof Mazurkiewicz

Wtedy w Zakładzie Ekologii IBL zaproponowaliśmy badania, które miały sprawdzić sugestie ministra. W rzeczywistości chcieliśmy przede wszystkim ratować rezerwat w Białowieży. W trakcie badań, w których osobiście brałem udział, prowadzonych w różnych zbiorowiskach leśnych BPN, masowo pojawiły się, obok wielu gatunków, które w lesie zagospodarowanym byłyby traktowane jak szkodniki, dwa gatunki motyli: piędzik przedzimek (*Operophtera brumata*) i *Ptilophora plumigera*. Ten ostatni gatunek w ogóle nie był znany jako szkodnik w polskich lasach i stąd nie miał polskiej nazwy. Obydwa gatunki były elementem napływowym w Puszczy Białowieskiej, znane były z występowania w parkach i sadach. W lasach parku narodowego znalazły się w sposób nieoczekiwany. Okazało się, że odwrotnie niż wyobrażał sobie b. minister Dąb-Kocioł, las naturalny nie tylko nie był źródłem szkodników dla lasów zagospodarowanych, lecz odwrotnie, sam uległ wpływom zewnętrznym. **W zbiorowiskach naturalnych lub do nich zbliżonych, przyroda lepiej steruje procesami niż człowiek.** Pojawienie się licznie jednego gatunku w zrównoważonym

ekologicznie zbiorowisku i tak zostanie wyrównane i może być traktowane jako krótkotrwałe zjawisko na tle egzystencji lasu.

Gradacja, czyli nasilające się występowanie ilościowe dwu wymienionych gatunków motyli, których gąsienice żerowały na liściach drzew, trwała w latach 1958-1961. W 1962 r. nastąpiło przesilenie, czyli gwałtowne zmniejszenie się liczby osobników obu gatunków.

W okresie szczytowym gradacji, w latach 1959-1961, około połowy maja, w zespole grądu gąsienice piędzika przedzimka i *Ptilophora plumigera* zjadły wszystkie liście na grabach i klonach, a częściowo zniszczyły liście innych gatunków drzew (wiązów, dębów w ok. 40%, lip i brzoź w ok. 20%). Odchody gąsienic spadały z koron drzew jak deszcz i razem z kawałkami pociętych liści utworzyły litą pokrywę dna lasu. Cienisty dotąd las został prześwietlony. Tak było w maju. W końcu sierpnia drzewa wypuściły z pączków uśpionych nowe liście, las był znowu w pełni ulistniony, trudno było zauważyć ślady żerowania owadów.

Gąsienice motyli, jako zjadające liście, zaliczane są do tzw. szkodników pierwotnych, potencjalnie groźniejszych dla lasu niż tzw. szkodniki wtórne, opanowujące drzewa uprzednio osłabione, do których to zaliczane są korniki. Z literatury wiadomo, że kornik drukarz występujący głównie na świerku, częściej spotykany jest na drzewach rosnących na siedliskach suchych niż na świeżych lub wilgotnych.

Jak więc ocenić stanowisko Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku, w tym wicedyrektora mgr. inż. Piotra Zbrozka? Powinien on wiedzieć albo dowiedzieć się, **że w przyrodzie, tam, gdzie człowiek nie ingeruje lub ingeruje w sposób ograniczony - a tak jest w lasach naturalnych lub do nich zbliżonych - żaden organizm nie może być uznany za szkodnika.**

To człowiek wprowadził pojęcie szkodnika w odniesieniu do organizmu, który korzysta z tych samych dóbr przyrody, z których chciałby skorzystać on sam. W lesie takim samym dobrem dla człowieka i tzw. szkodnika jest z reguły drewno. Tyle, że w naturalnej Puszczy Białowieskiej to pozyskujący drewno człowiek jest intruzem i szkodnikiem. Rolą człowieka, dobrego opiekuna, powinny być jedynie starania o zachowanie lasu. W lasach naturalnych Puszczy Białowieskiej tak zwane szkodniki to organizmy, które biorą udział w procesach regulacyjnych w przyrodzie i **nie zagrażają istnieniu lasu**. Dowodem jest choćby to, że Puszcza Białowieska istnieje od czasów, w których nie istniało jeszcze leśnictwo. Dlatego nie wolno do naturalnego lasu wchodzić z piłą w celu usunięcia drzew opanowanych przez „szkodniki”, nie wolno też stosować pestycydów.



Fot. Krzysztof Mazurkiewicz

Już samo stanowisko p. dyrektora Zbrożka powinno być powodem, aby ze względu na obawę przed nieodpowiedzialnymi decyzjami takich jak on ludzi, zajmujących wysokie stanowiska, **park narodowy poszerzyć na obszar całej puszczy. Nie wolno też wmawiać społeczeństwu, że jest to zbyt duży koszt. Raczej trzeba by lokalnej społeczności zasugerować, aby zastanowiła się, jakie byłyby dla niej koszty ograniczenia obszaru parku narodowego lub jego likwidacji? Kto chciałby wtedy przyjechać do Białowieży? Jak wtedy oceniono by w świecie Polskę, Polaków i mieszkańców Białowieży?**

Pan dyrektor Zbrożek ubolewa, że „obrona Puszczy Białowieskiej to wprowadzanie reżimów niezgodnych ze sztuką i wiedzą leśną”. Ejże, panie Dyrektorze! Jaki z pana leśnik, jeśli nie chciałby pan, aby w puszczy rządziła przyroda, bo to niezgodne z pana wiedzą? Czy pan czuje się kompetentny tak sterować przyrodą, tak ją poprawiać, że jest pan w stanie zagwarantować trwałość puszczańskiego lasu, za pomocą metod zaproponowanych przez siebie? Podobnie jak pan, myślą ci leśnicy, którzy nie rozumiejąc dobrze procesów zachodzących w przyrodzie parków narodowych i rezerwatów, zaproponowali dziwny twór pod nazwa „leśnego kompleksu promocyjnego”. Pokazali oni, że nie wierzą przyrodzie i chcą choćby w ograniczony sposób wywierać wpływ na procesy zachodzące w lesie naturalnym.

Dyrektor Zbrożek uważa, że „od momentu powołania Leśnego Kompleksu Promocyjnego cała Puszcza Białowieska przynosi z każdym rokiem coraz większe straty finansowe...”. Jest to pogląd dziwny, szczególnie jak na leśnika, którego jednym z ważnych zadań powinna być troska o zachowanie puszczy unikalnej w skali kraju, Europy i świata. Jest sprawą zastanawiającą, że tego, co dostrzegają i odczuwają setki ludzi, którzy nieraz tylko przypadkiem odwiedzili Puszcze Białowieską, nie widzi i nie czuje profesjonalista i do tego zajmujący ważne stanowisko.

Nie warto polemizować z demagogicznymi stwierdzeniami w piśmie p. dyrektora Zbrożka opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” 22.04.2002. Pragnę tylko wyjaśnić, że „fatalną sztukę gospodarowania w lesie” narzucają nie ekolodzy, lecz dyrektor Zbrożek.

Jeszcze w czasie moich studiów leśnych w Poznaniu miałem przyjemność słuchania wykładów wybitnego hodowcy lasu prof. Kazimierza Suheckiego. Wpajał on nam studentom, **że leśnik, także w lesie zagospodarowanym, powinien być przede wszystkim subtelnym opiekunem i hodowcą, a nie rzeźnikiem.**

Las ma spełniać wiele różnych funkcji: krajobrazową (w tym zachowanie różnorodności gatunków), melioracyjną (regulacja stosunków wodnych, retencja i oczyszczanie wody), produkcyjną (drewno, grzyby, owoce, zioła, zwierzyna itp.), estetyczną (jak wyglądałaby nasza wieś bez lasów?), psychiczną i zdrowotną (las jest miejscem psychicznej i fizjologicznej terapii, m.in. fitoncydowej). Wśród tych wielu funkcji, **nawet w lesie zagospodarowanym funkcja produkcji drewna nie jest najważniejsza, a coś dopiero w prastarej puszczy.**

Jak może o puszczańskim drzewie napisać wicedyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów w Białymstoku, którego postawiono na straży całej puszczy, że „zakończyło ono swoją rolę jako żywy organizm” i stawiać demagogiczne pytanie: „Czy nie zasługuje na uwagę fakt, iż ten wiekowy dąb będzie przez kolejne setki lat służył w budownictwie sakralnym?”. I dalej „Skąd zdobyć środki na realizację zadań z ochrony przyrody? A może część z nich uzyskać z wykorzystania niektórych zamierających bądź wyróconych przez wichry drzew?”. I stara się podeprzeć swoje zamysły zgodą na takie postępowanie byłego Głównego Konserwatora Przyrody, wiceministra J. Radziejowskiego.

Panie dyrektorze! Nawet gdyby minister Radziejowski nakazał panu wycinać drzewa w Puszczy Białowieskiej, by pozyskiwać pieniądze na ochronę przyrody, pana obowiązkiem jest przeciwstawić się temu. Tak właśnie stanął w obronie unikalnej przyrody - wspomniały Człowiek i Dyrektor

Tatrzańskie Parku Narodowego, Pan dr W. Gąsienica-Byrcyn. Szkoda, że pan nie tylko nie widzi potrzeby ochrony tej przyrody, którą panu powierzono, ale nie rozumie pan lasu. Przecież także las zdrowy nie jest pozbawiony wewnętrznych konfliktów, a całość biocenozy lasu nie jest nigdy tak zmienna, tak podatna na wpływy zewnętrzne, jak jej poszczególne części składowe. Ilościowe zmiany jednego z komponentów wykorzystują natychmiast inne. Nie ma tu mowy o chorobie lasu, a tylko o pewnych zmianach, o dopasowywaniu się układu biocenotycznego.

W rezerwacie białowieskim opisane przez prof. Z. Obmińskiego i przeze mnie występowanie masowe 2 gatunków motyli było dla egzystencji zespołu leśnego jedynie drobnym epizodem, bez wpływu na egzystencję lasu (Z. Obmiński, M. Górny, „Wpływ czynników klimatycznych i hydrologicznych na charakter i nasilenie procesów chorobowych w zespołach leśnych BPN”, dokumentacja IBL, Warszawa 1964). Gdyby zdarzyło się to w lesie zagospodarowanym Puszczy Białowieskiej, leśnicy myślący podobnie jak p. dyrektor Zbrożek, zastosowaliby z pewnością zabiegi zwalczające owady. Byłaby to nie tylko szkodliwa dla lasu ingerencja, lecz także prowokowanie dalszych, być może coraz poważniejszych dla egzystencji lasu następstw.

To nie brak rozsądku u ekologów, tylko brak podstawowej wiedzy o funkcjonowaniu ekosystemów leśnych i kompletne niezrozumienie znaczenia unikalnej Puszczy Białowieskiej przez p. dyrektora Zbrożka budzi poważne zastrzeżenia.

Jest sprawą przykrą, że dyr. Zbrożek powołuje się w swoim stanowisku także na opinię „zespołu pracowników nauki pod przewodnictwem prof. Z. Przybylskiego”. Ponieważ znam prof. Przybylskiego, stąd pytanie: czy upoważnił on dyr. Zbrożka do wykorzystania jego nazwiska? Dziwię się natomiast prof. A. Sokołowskiemu, że jako przewodniczący Rady Naukowo-Społecznej Leśnego Kompleksu Promocyjnego, zaakceptował „program gospodarczo-ochronny dla lasów Puszczy Białowieskiej”, zakładający cięcia rębne w większości ponad 100-letnich drzewostanów, włącznie z dopuszczeniem zrębów zupełnych.

Dziwne wydaje się także, iż mimo od dawna istniejących wyników badań entomologicznych i hylopatologicznych takich wybitnych naukowców i znawców Puszczy Białowieskiej, jak profesorowie J.J. Karpiński, H. Orłoś czy S. Adamczewski, przedstawiciel Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku odważył się pisać o „masowym występowaniu szkodników owadzych w Puszczy” i o „konieczności wycinania starych drzew”.

**Czas najwyższy, aby cała Puszcza Białowieska stała się parkiem narodowym. Trzeba zlikwidować pseudoochronę Puszczy w formie leśnego kompleksu promocyjnego. Im szybciej się tego dokona, tym mniej będziemy się wstydzili wobec świata, tym większa będzie zasługa dziś żyjących wobec przyszłych pokoleń i wobec przyrody. Zamiast ubolewać, że nie ma pieniędzy, trzeba rozpocząć intensywne starania nie tylko w Polsce, także w Europie. Jeśli będzie istniała naprawdę dobra wola zachowania Puszczy Białowieskiej, pieniądze znajdą się z pewnością.**

Prof. Mieczysław Górny

Autor jest emerytowanym profesorem SGGW w Warszawie, leśnikiem, ekologiem, wieloletnim propagatorem rolnictwa ekologicznego w Polsce, członkiem Rady Programowej Pracowni na rzecz Wszystkich Istot.